

□ Czas czytania: 7 min.

Giuseppe Buzzetti, młody murarz zafascynowany Księdzem Bosko, był jednym z pierwszych i najwierniejszych współpracowników Oratorium. Poważny wypadek uniemożliwił mu zostanie księdzem, ale całe życie poświęcił służbie chłopcom i dziełu salezjańskiemu, wykonując skromne, lecz kluczowe zadania: administrację, katechezę, asystencję, organizację loterii i codzienną troskę o dom. Czując, że Oratorium jest jego rodziną, przeżył kryzys, gdy Zgromadzenie zaczęło się formalizować, i obawiał się, że zostanie zepchnięty na margines. Miłość Księdza Bosko zatrzymała go na stałe. Z tego doświadczenia wyłoniła się postać salezjańskiego „koadiutora”. W 1877 roku Buzzetti oficjalnie wstąpił do Towarzystwa Salezjańskiego, pozostając aż do śmierci przykładem cichego i całkowitego oddania.

Nigdy nikogo nie opuścił.

„Co ty robisz w Oratorium?”

Urodzony w Caronno Ghiringhello (Mediolan-Włochy) 7 lutego 1832 r.; profesja w 1877 r.; zmarł w Lanzo 13 lipca 1892 r.

Giuseppe Buzzetti był jednym z wielu chłopców, którzy przybywali do Turynu, by pracować jako pomocnicy murarzy w oczekiwaniu na lepszy los. Miał szczęście wcześniej spotkać Księdza Bosko, którym był tak zafascynowany, że gorliwie uczestniczył w jego świątecznych spotkaniach w okresie wędrownego Oratorium. Trwało to aż do 1847 roku, kiedy to, zaproszony przez Świętego, wraz z trzema kolegami rozpoczął studia, by zostać księdzem; lecz Opatrzność zrządziła inaczej.

Zgromadzenie narodziło się. Ksiądz Bosko odczuwał z tego powodu wielką radość. Ale myślę, że tego dnia w głębi jego duszy pozostała nuta melancholii: wśród siedemnastu, którzy się zgodzili, nie było jego najdroższego Giuseppe Buzzettiego.

Podczas obsługi pistoletu (do obrony przedmiotów wystawionych na pierwszej loterii) uległ poważnemu wypadkowi: musiano mu amputować palec wskazujący lewej ręki. W tamtych czasach uważano to za poważną przeszkodę w zostaniu księdzem. Wypadek ten, „w połączeniu z pokorą”, jak zauważa ks. Lemoyne, przekonał Buzzettiego do rezygnacji ze stroju duchownego.

Ale każdą godzinę swojego dnia poświęcał „swojemu” Księdzu Bosko i oratorium. Dbał o utrzymanie domu — wylicza ks. Lemoyne —, asystował w refektarzu, nakrywał do stołów, dbał o porządki, prowadził lekcje katechizmu, zajmował się administracją i wysyłką *Czytanek Katolickich*. Prowadził także szkołę śpiewu do 1860 roku, kiedy to przekazał ją Giovanniemu Cagliero. „Dzięki swojemu bystremu umysłowi i żywotności był duszą wszystkich loterii, szukał pracy dla robotników, zamawiał chleb i zajmował się zakupami”.

Czuł, że oratorium jest częścią jego samego. Kiedy prawie ukończony budynek zawalił się, skrupulatnie przejrzał faktury. Znalazł zamówienia na materiały niskiej jakości i ostro skarcił przedsiębiorcę. Sam Ksiądz Bosko musiał go uspokajać:

— Musimy być cierpliwi. Zobaczysz, że Bóg nam pomoże.

— Tak, tak, pomoże! Ale w międzyczasie Ksiądz czuwa, pracuje dzień i noc, żeby zdobyć kilkaset lirów, a ci tutaj kradną mu tysiące w jednej chwili. Trzeba by im dać zdecydowaną nauczkę.

— Dajmy spokój. Jeśli na to zasługują, Bóg im ją da.

Buzzetti (kontynuuje Lemoyne, od którego zaczerpnęliśmy ten dialog) strzegł Księdza Bosko, towarzysząc mu, gdy obawiano się jakiegoś niebezpieczeństwa, i wychodził mu naprzeciw wieczorem. Jego krzepka postać i gęsta, ruda broda odbierały wielu złoczyńcom chęć do atakowania Księdza z Valdocco.

Jego bracia murarze (Carlo został doskonałym majstrem budowlanym) wielokrotnie mu mówili: „Jeśli nie chcesz zostać księdzem, to co robisz w oratorium? Gdyby Ksiądz Bosko umarł, jak sobie poradzisz bez żadnego fachu w rękę?”

A on odpowiadał: „Ksiądz Bosko zapewnił mnie, że nawet po jego śmierci zawsze znajdzie się dla mnie kawałek chleba. Dla mnie to wystarczy”.

A jednak ten młody człowiek (w 1859 roku miał 27 lat), który oddałby życie za Księdza Bosko, nie czuł się na siłach, by złożyć śluby, by zostać salezjaninem.

Pierwszym „świeckim” przyjętym do Towarzystwa Salezjańskiego był Giuseppe Rossi. „Kapituła Towarzystwa Salezjańskiego” zebrała się, aby zdecydować o jego przyjęciu 2 lutego 1860 roku. Wraz z Rossim w słowniku Zgromadzenia pojawiło się słowo „koadiutor” w znaczeniu „świecki salezjanin”.

Kryzys Giuseppe Buzzettiego

14 maja 1862 roku wyznaczył nowy etap w umacnianiu Towarzystwa Salezjańskiego. Zebrani w pokoiku Księdza Bosko „współbracia”, odpowiadając na jego zaproszenie, „przysięgli Bogu przestrzegać Reguł, składając śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa na trzy lata”. Było ich dwudziestu dwóch, nie licząc założyciela.

Ksiądz Bosko na zakończenie powiedział: „Podczas gdy wy składaliście mi te śluby, ja również składałem je temu Krzyżowi na całe moje życie, ofiarowując się w ofierze Panu”.

W grupie dwudziestu dwóch było dwóch innych świeckich, bardzo różniących się od siebie. Pierwszy, Giuseppe Gaia, przez wiele lat był kucharzem w oratorium. Drugi, Federico Oreglia di S. Stefano, należał do turyńskiej arystokracji. Ksiądz Bosko pozyskał go podczas rekolekcji, kończąc tym samym okres jego „awanturniczego i rozwiązłego życia”. Przez dziewięć lat oddał wiele usług oratorium, a potem wstąpił do Jezuitów.

Łatwą pokusą w następnych latach, gdy do Zgromadzenia przystępowali kolejni świeccy, było uważanie osób niebędących księżmi i klerykami za „sługi” domu, a przynajmniej za „kategorię drugiej klasy”.

Prawdopodobnie w tym kontekście narodził się „kryzys” Giuseppe Buzzettiego. Opowiada o nim piąty tom *Pamiętników Biograficznych*, z którego przytaczamy streszczenie.

Przeczuwał, że dawne, patriarchalne życie rodzinne zostanie zmienione przez regulaminy; widział, jak stopniowo kierownictwo domu i obowiązki, które wcześniej były mu powierzone, przechodzą w ręce kleryków. Melancholia i zniechęcenie skłoniły go do odejścia. Znalazł sobie pracę w Turynie i poszedł pożegnać się z Księdzem Bosko. Z typową dla siebie szczerością powiedział mu, że staje się piątym

kołem u wozu, że musi być posłuszny tym, których widział jako dzieci i których uczył wydmuchiwać nos. Wyraził swój wielki smutek z powodu konieczności opuszczenia domu, który widział, jak powstawał od czasów szopy.

Ksiądz Bosko nie powiedział mu: „Zostawiasz mnie samego. Co ja bez ciebie zrobię?”. Nie użalał się nad sobą. Pomyślał o nim, o swoim najdroższym przyjacielu: „Znalazłeś już pracę? Dadzą ci dobrą pensję? Nie masz pieniędzy, a na pewno będziesz ich potrzebował na pierwsze wydatki”. Otworzył szuflady biurka: „Znasz te szuflady lepiej ode mnie. Weź wszystko, czego potrzebujesz, a jeśli to nie wystarczy, powiedz mi, czego ci trzeba, a ja ci to załatwię. Nie chcę, Giuseppe, żebyś musiał przeze mnie cierpieć niedostatek”. Potem spojrzał na niego z tą miłością, jaką tylko on miał dla swoich chłopców: „Zawsze się kochaliśmy. I mam nadzieję, że nigdy o mnie nie zapomnisz”.

Wtedy Buzzetti wybuchnął płaczem. Płakał długo i powiedział: „Nie, nie chcę opuszczać Księdza Bosko. Zostanę z Księdzem na zawsze”.

„Koadiutor”, którego Ksiądz Bosko nosił w sercu

Być może to wydarzenie skłoniło Księdza Bosko do lepszego zdefiniowania postaci świeckiego salezjanina, „koadiutora” w Zgromadzeniu Salezjańskim.

Jest 31 marca 1876 roku. Podczas „słówka na dobranoc” skierowanym do rzemieślników wskazał, na czym polega powołanie świeckiego salezjanina: „Zauważcie, że wśród członków Zgromadzenia nie ma żadnej różnicy; wszyscy są traktowani tak samo, rzemieślnicy, klerycy i księża; wszyscy uważamy się za braci”.

W 1877 roku Giuseppe Buzzetti zdecydował się złożyć prośbę o przyjęcie do Towarzystwa Salezjańskiego. Jego prośbę chciał przedstawić sam Ksiądz Bosko „Kapitulie Wyższej”, składającej się niemal w całości z tych chłopców, których Giuseppe „uczył wydmuchiwać nos”. Został przyjęty jednogłośnie i myślę, że był to jeden z najpiękniejszych dni w sercu Księdza Bosko.

Wielu innych „koadiutorów” należało już do Towarzystwa Salezjańskiego, pełniąc najróżniejsze funkcje: Pelazza i Gambino byli kierownikami warsztatów; Marcello Rossi był portierem; Nasi pielęgniarzem; Giuseppe Rossi administratorem; Enria człowiekiem od wszystkiego; Falco i Ruffato kucharzami. Ale wszyscy

„współpracowali z kapłanem” z apostołską odpowiedzialnością: uczyli katechizmu, byli asystentami i wychowawcami.

„Pokusa”, o której mówiliśmy wyżej, powróciła w ostatnich latach życia Księdza Bosko. Na trzeciej „Kapitułce Generalnej” Zgromadzenia, która odbyła się w 1883 roku, ktoś powiedział: „Trzeba trzymać koadiutorów nisko, stworzyć dla nich odrębną kategorię”. Ksiądz Bosko zareagował żywiołowo: „Nie, nie, nie. Współbracia koadiutorzy są tacy sami jak wszyscy inni”. A mówiąc w tym samym roku do świeckich salezjanów, stanowczo stwierdził: „Wy nie macie być tymi, którzy bezpośrednio pracują lub się trudzą, ale tymi, którzy kierują. Macie być jak panowie nad innymi robotnikami, a nie jak słudzy... Taka jest idea salezjańskiego koadiutora. Tak bardzo potrzebuję wielu, którzy przyjdą mi w ten sposób pomagać! Dlatego cieszę się, że macie odpowiednie i czyste ubrania; że macie wygodne łóżka i cele, ponieważ nie macie być sługami, ale panami, nie poddanymi, ale przełożonymi”.

Pietro Braidò, badacz tego problemu, stwierdza: „Postać koadiutora (w umyśle Księdza Bosko) nie powstała nagle jako zupełnie nowe i oryginalne dzieło, ale wyłaniała się stopniowo, wśród wahań i niepewności”.

My ośmielamy się twierdzić, że być może „idealną postacią” koadiutora, którą Ksiądz Bosko nosił w sercu przez tyle lat, była postać Giuseppe Buzzettiego: niezawodnego, pokornego, zawsze obecnego w trudnych i delikatnych chwilach, który odczuwał oratorium jako swoją rodzinę, żywą część swojego życia, który czuł się spełniony, ponieważ jego „rodzina” się realizowała, który niewiele rozumiał ze spraw prawnych, ale za wszelką cenę „chciał być z Księdzem Bosko”.

A jednak ten człowiek, który oddałby życie za Księdza Bosko i który gorąco kochał jego dzieło, nie uważał się za godnego bycia salezjaninem.

Wreszcie w 1877 roku zdecydował się złożyć prośbę o przyjęcie do Towarzystwa, do którego należał już duchem, jeśli nie z nazwy. Sam Ksiądz Bosko chciał przedstawić jego prośbę Radzie Wyższej, która jednogłośnie przyjęła najstarszego z żyjących byłowców oratorium.

W rzeczywistości nic nie musiał zmieniać w swoim sposobie życia. Od prawie czterdziestu lat Oratorium było całym jego światem, życie oratorium całym jego życiem, a Zgromadzenie Salezjańskie jego ziemskim ideałem. Po śmierci Księdza Bosko żył jeszcze trzy i pół roku; ale można by rzec, że jego misja na tej ziemi dobiegła końca. Gdy jego problemy zdrowotne znacznie się pogorszyły, z radością

zgodził się pojechać do Lanzo. Spędzał tam dni na modlitwie.

W jego duchu panował doskonały spokój, niezmienna pogoda ducha towarzyszyła mu na łożu boleści aż do ostatniego dnia.